

Nie będzie rządził Bank Światowy!

29 czerwca 2008

Egipt to nie tylko plaże Hurgady i Piramidy. Przypomniął o tym strajk i gwałtowne zamieszki w mieście Mahalla.

Fabryka tekstylna Ghazl el-Mahalla powstała w 1927 r. i do dziś jest największym zakładem w położonej w Delcie Nilu niespełna półmilionowej Mahalli. Stanowiła podówczas wielki symbol egipskiego postępu technicznego – obok rafinerii w Gizie oraz kolejnej fabryki tekstylnej w Aleksandrii. Nie było drugiej tak wielkiej fabryki w całej Afryce i na Bliskim Wschodzie i jeszcze wiele lat później uznawana była za „serce kapitalizmu egipskiego”.

OD STRAJKU DO STRAJKU

Zakład od dawna szczył się tradycjami robotniczego oporu. 2 września 1947 r. wybuchł tam gwałtowny strajk, który trwał do 4 października i pociągnął za sobą dalsze niepokoje na przełomie 1947 i 1948 r. Żądano między innymi prawa do niezależnych związków zawodowych, co miało wpływ na cały egipski sektor tekstylny. Po nacjonalizacji na początku lat 60. kolejne strajki wybuchały między innymi w latach 1975 i 1986, stanowiąc wyraz sprzeciwu wobec prokapitalistycznego zwrotu w gospodarce Egiptu po przegranej wojnie z Izraelem w 1967 r. Już w minionych dekadach robotnicy Ghazl el-Mahalla wychodzili z ponadzakładowymi inicjatywami pracowniczymi, jak też uruchamiali niskonakładowe, drugoobiegowe tytuły prasowe.

Fabryka w Mahalli odegrała wreszcie ważną rolę w najnowszej fali strajkowej, której początki datują się na 2004 r., i która uznawana jest za największą falę wystąpień robotniczych w tym regionie od lat. Pierwszy z najnowszych strajków wybuchł 7 grudnia 2006 r., a zapalnikiem okazały się niespełnione obietnice podwyżki corocznych premii w całym sektorze

tekstylnym ze strony premiera Ahmada Nazifa, a także dyrekcji zakładu. Już w trakcie tego sześciodniowego strajku wyraźnie zarysował się polityczny wektor walki: między innymi wznoszono hasła antyprywatyzacyjne. Plany prywatyzacyjne rutynowo oznaczają „restrukturyzację” w postaci masowych zwolnień, dokonywanych jeszcze przed wyprzedzą kolejnych zakładów.

W 1991 r. Egipt przyjął porozumienie z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i Bankiem Światowym, zobowiązując się do prywatyzacji kolejnych strategicznych sektorów gospodarki i otwarcia dla kapitału międzynarodowego – często zresztą kapitału z innych krajów peryferycznych: niemal symboliczne koszty robocizny przyciągają nawet inwestorów z Indii. Jeśli dodać, że długoletni dyktator Egiptu Hosni Mubarak wykazuje się wyjątkowo serwilistyczną postawą wobec Białego Domu, łatwo zrozumieć, jak silna musi być presja na utrzymanie takiego kierunku transformacji.

W grudniu 2006 r. zadowolono się w dużej mierze obietnicą realizacji postulatów dotyczących płac i premii. Jednak po zwycięskim strajku wzrastała świadomość: robotnicy pamiętali krecią robotę oficjalnych, jedynych legalnych związków zawodowych, de facto stanowiących część aparatu represyjnego państwa. Kierownictwo tych związków od początku rzucało kłody pod nogi strajkującym. Perorowało z wielce moralnym oburzeniem, że strajk jest nielegalny – podczas gdy drakońskie prawo strajkowe czyni legalny strajk utopią. W lutym i marcu 2007 r. kilka tysięcy robotników wystąpiło z oficjalnych związków zawodowych. Pałeczkę przejęło wówczas Centrum Związków Zawodowych i Służb Robotniczych.

„Nie będzie nami rządził Bank Światowy! Nie będzie nami rządził kolonializm!” – skandowali robotnicy Ghazl el-Mahalla w trakcie kolejnego, bardziej długotrwałego strajku, który wybuchł we wrześniu 2007 r. Bardzo wyraźnie zarysowało się też dążenie do obalenia reżimu Mubarak. Domagano się też m.in. podwyżki płac zgodnie ze współczynnikiem inflacji, dodatków płacowych odpowiednich do osiągniętych przez spółkę zysków,

wreszcie odwołania dyrekcji i wszczęcia przeciwko niej śledztwa w związku z zarzutami o korupcję oraz odwołania kierownictwa reżimowych związków. Szef koncesjonowanych związków w fabryce i czołowy agitator antystrajkowy złożył rezygnację po otrzymaniu... łomotu i wywczasach w szpitalu – najwyraźniej strajkującym zabrakło tacek do wyproszenia go z większą uprzejmością.

INTIFADA

Egipski reżim ze swoimi częściowymi koncesjami nie jest zdolny do opanowania w żaden sposób rosnącego niezadowolenia. Szybuje inflacja: w styczniu jej oficjalna stopa wyniosła 11 proc., w lutym 12 proc., i najpewniej spirala inflacyjna będzie dalej się nakręcać. Luksusem staje się nie tylko mięso – czasem nawet chleb. 40 proc. ludności żyje na granicy bądź poniżej progu nędzy. Nic więc dziwnego, że przygotowując się do kolejnego strajku robotnicy i ich przywódcy wysunęli mający ogólnokrajowe znaczenie postulat podwyżki płacy minimalnej: ta nie była waloryzowana od 1984 r. i równa się obecnie nieco ponad jednemu dolarowi tygodniowo.

Strajk zaplanowano na 6 kwietnia. Deklarowano gotowość do strajków solidarnościowych, także –podobnie jak w wypadku wcześniejszych strajków w Mahalli – poza sektorem tekstylnym, który w okresie ostatniej fali strajkowej dał się poznać jako szczególnie bojowy.

Lecz nie tylko niezadowolone klasy niższe i średnie skierowały wzrok na Mahallę: w pierwszym tygodniu kwietnia w mieście dosłownie zaroilo się od sił policyjno-wojskowych. Liderzy nielegalnych związków ukrywali się w tych dniach w obawie przed bezlitosną łapanką. Mimo to wielu z nich aresztowano.

Tymczasem siły wrogie strajkowi, takie jak wspomniane już oficjalne związki, zdążyły zgrać się z aparatem państwowym w przeprowadzeniu roboty dywersyjnej. Szef namaszczonej przez państwo centrali w zakładzie otwarcie wypowiadał opinie, że

uczestnicy „nielegalnego” strajku powinni ponieść sankcje prawne. Do grona łamistrajków dołączyli działacze zdelegalizowanego w kwietniu 2007 r. Centrum, ci sami, którzy podczas poprzednich strajków odegrali ważną rolę, wykazując się bojowym stanowiskiem.

Jednak tam, gdzie nie dość śmiali działacze bankrutują, nieraz zastępują ich inni, gotowi pójść dalej – taka dynamika dobrze znana jest w historii ruchu robotniczego. Rankiem 6 kwietnia jeden z organizatorów planowanego strajku Karim el-Behejri pisze na swym blogu, że rusza do walki o wolny, rewolucyjny Egipt. On i inni, związani przede wszystkim z powstałym po masowych rezygnacjach z członkostwa w reżimowych związkach Związkiem Robotników Tekstylnych, niezłomnie parli do strajku. Poranna zmiana zastała w fabryce oddziały policyjne, które udaremniły akcję strajkową. Gdy jednak następowała popołudniowa zmiana, robotnicy urządzili demonstrację, w której wzięli udział również inni mieszkańcy miasta. Zgromadzone w mieście siły policyjno-wojskowe użyły przemocy.

Zarówno uczestnicy zająć i naoczni świadkowie, jak też komentatorzy odnoszący się do wydarzeń z dala od placu boju, nieodmiennie znajdowali jedno porównanie. Z jednej strony dobrze wyekwipowane siły, zdolne użyć nie tylko granatów łzawiących, lecz również kauczukowej, a nawet ostrej amunicji, z drugiej mieszkańcy miasta, których najpotężniejszą bronią są miotane w agresorów kamienie – oto dłaczego od samego początku tamtych wydarzeń mówi się o intifadzie w Mahalli. Zrywano i niszczone stanowiące widoczny element krajobrazu miasta portrety Mubarak. O bojowości nastrojów świadczą uczestniczące w walkach ulicznych dzieci, wykrzykujące: „Nadeszła rewolucja!”

Niektóre źródła mówią o nawet siedmiu ofiarach śmiertelnych dwudniowych zająć, w tym dziewięciolatku oraz zastrzelonym na balkonie własnego domu piętnastolatku. Liczba zatrzymanych sięgnęła kilkuset. Najmłodszy z nich miał osiem lat i nawet oni nie mogli liczyć na traktowanie w ludzki sposób.

Media neoliberalne – w tym postrzegana jako alternatywny głos Al-Dżazira – niejednokrotnie w mniejszym czy większym stopniu wtórowały egipskim szczekaczkom reżimowym. Te rankiem chwaliły „odpowiedzialnych” i jakoby niechętnych strajkowi robotników Ghazl el-Mahalla, by kilka godzin później ganić ich jako bandę chuliganów bez czci i wiary. Tymczasem owi „prowokatorzy” uwiecznili na fotografii wdzięczną scenkę w postaci policjantów... skaczących po własnym radiowozie. Potem można przecież przedstawić przerażający obraz zniszczeń.

Starcia ucichły późno w nocy, jednakże 7 kwietnia na ulice wyległy jeszcze większe tłumy, starając się zmusić siły policyjne do wypuszczenia zatrzymanych i aresztowanych.

8 kwietnia przybył do miasta Ahmad Nazif, obiecując, że robotnicy w Ghazl el-Mahalla otrzymają premię odpowiadającą wynagrodzeniu za 30 dni pracy, zaś w całym sektorze tekstylnym w Egipcie – za 15 dni pracy. Tego samego dnia odbyły się wybory lokalne – gdy w większości miast Egiptu jedynymi kandydatami byli reprezentanci rządzącej Partii Narodowo-Demokratycznej, w Mahalli jej reprezentanci w dniu wyborów zrezygnowali z kandydowania.

Trzech aresztowanych wówczas liderów strajkowych, Kamala el-Fajumiego, Tareka Amina el-Senussiego oraz wspomnianego Karima el-Behejriego, więziono aż do początku czerwca. Dwukrotnie podejmowali głodówkę, wystosowali też przejmujący list, w którym wspominali o torturach w postaci elektrowstrząsów (sadyści na usługach reżimu specjalizują się często w aplikowaniu ich w genitalia) oraz pozbawianiu żywności i wody. Nie byli rzecz jasna jedynymi, których po fali aresztowań w całym Egipcie spotkał podobny los.

CO DALEJ?

W tle intifady robotniczej w Mahalli znajdziemy przede wszystkim takie żądania, jak choćby poprawa funkcjonowania kliniki przyzakładowej. W żadnym razie nie mogą być

lekceważone jako „czysto ekonomiczne” – wyartykułowanie ich to przecież przedstawienie konkretnych interesów klasy, wpisanych w całokształt stosunków społecznych w kraju, regionie i na świecie.

Fala czynnego niezadowolenia w Egipcie rozlewa się regularnie na różne sektory przemysłu – już w poprzednich latach strajki podejmowali choćby młynarze i hutnicy. Inicjowane przez robotników komitety międzyzakładowe świadczą o budowie aktywnej solidarności pracowniczej. Zyskują przy tym wzrastające wsparcie wśród świeckiej i umiarkowanej islamistycznej inteligencji. Niepokoje dają się zauważyć także wśród nauczycieli, lekarzy, czy nawet „białych kołnierzyków” – poborców podatkowych, których ostatni strajk dwukrotnie przerósł swymi rozmiarami strajki w Ghazl el-Mahalla. Organizują się oburzeni kolejnymi zamachami na ich niezawisłość sędziowie, a przejawy niezadowolenia zdążyły się pojawić nawet w szeregach policji do tłumienia zamieszek. Po wysadzeniu w styczniu przez palestyński ruch oporu muru na granicy Strefy Gazy i Egiptu, reżim Mubaraka przez kilka kolejnych dni był praktycznie niezdolny ponownie ją uszczelnić – straż graniczna odmawiała wykonywania rozkazów. Wzrasta też ruch protestu na wsi.

Jednocześnie niskie pozostaje uzwiązkowanie w dominującym sektorze prywatnym. Symetryczna do zauważalnej słabości klikki Mubaraka pozostaje organizacyjna słabość opozycji. Poparcia dla strajków odmawia główny nurt mającego długą tradycję wrogości do lewicy Bractwa Muzułmańskiego, największego ugrupowania opozycyjnego. Również lewica, ugrupowania świecko-nacjonalistyczne oraz sprzyjające protestom klas niższych i średnich mniejszościowe nurty islamistyczne (także wewnątrz Bractwa) pozostają rozbite i często społecznie wyalienowane. Świadczy o tym los kolportowanego głównie w internecie apelu o strajk generalny 6 kwietnia. Mimo iż tego dnia miała miejsce pewna liczba wystąpień solidarnościowych z Mahallą, zaś ulice w Kairze za sprawą fali strajków biernych dawno nie widziały

takich pustek, okazało się, że nie da się kliknąć myszką w ikonkę mobilizacji społecznej. Jeszcze bardziej mizerne efekty przyniósł kolejny apel społeczności internetowej Facebook o strajk generalny 4 maja, w osiemdziesiąte urodziny Mubaraka.

Strajku nie można „uchwalić” ani „zakazać”; fakt, że część działaczy w Egipcie myślała inaczej, świadczy o tym, że na równi z reżimem hołdują logice „materializmu policyjnego”, zgodnie z którą krzepnący w Egipcie ruch masowy to rezultat działań „bandy podżegaczy i wichrzycieli”. Upadek reżimu Mubaraka musi stanowić wynik rozwoju społecznego i wyklarowania się barykady klasowej w Egipcie – ów proces krystalizacji musi nastąpić w walce, która ułoży ludzi i idee wokół nowych osi.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [„Trybuna Robotnicza” nr 23 \(86\) 2008](#)